

Wszyscy do urn, tylko czy wybory się odbędą?

29 sierpnia 2023

Referendum stało się już faktem medialnym i to, że publicznie omawia się zaproponowane przez PiS demagogiczne pytania – już jest sukcesem spindoktorów partii rządzącej.

Cztery podniesione zagadnienia są w rzeczywistości tylko hasłami wyborczymi, a zatem PiS-owi już udało się skupić debatę przedwyborczą na tematach uznanych za wygodne dla ekipy Jarosława Kaczyńskiego.

Pytanie, którego zabrakło

Oczywiście, taktyka ta jest obarczona pewnym ryzykiem. Mało czytelne dla wyborców może okazać się oczekiwanie, by głosowali „4 razy NIE”, zamieszanie wywołuje zwłaszcza kwestia podniesienia wieku emerytalnego, która może zostać odebrana przeciwnie do zamiarów PiS, jako rządowe poparcie dla konieczności pracy choćby i do 70-ki, co jest bardzo źle odbierane w starzejącym się społeczeństwie polskim, ze szczególnym uwzględnieniem... elektoratu Zjednoczonej Prawicy. Kaczyńskiemu musiano jednak wytłumaczyć, że takie niuanse da się wyjaśnić nachalną kampanią propagandową, czyli tak jak zwykle. Tymczasem jedyne naprawdę mające znaczenie referendalne pytanie relokacyjne powinno brzmieć: Czy chcesz, żeby ukraińscy przesiedleńcy wrócili na Ukrainę?

Zdejmują flagi, ale banderowców nadal popierają

Jeszcze bardziej typowy jest brak związku między tematami referendum a realną polityką PiS-u, ukierunkowaną przecież i na wyprowadzanie majątku państwowego do skomplikowanej sieci

podmiotów zależnych, i na masowe przyjmowanie imigrantów (nie tylko z Ukrainy, ale także m.in. z Azji). Propaganda PiS rzadko jednak ma związek z rzeczywistością, zatem zgadywanie dalszych kierunków działań politycznych tej partii po jej deklaracjach nie ma żadnego sensu. To przecież tak, jak ze zdejmowaniem ukraińskich flag z gmachów publicznych, czyli kolejnym gestem czysto wyborczym, niemającym żadnego wpływu na nadal ślepo prokijowską postawę władz III RP. Jasne, jej przedstawiciele pomarszczą teraz brewki, pobrzękają kosami, może nawet półgębkiem coś o Wołyniu wspomną, ale miliardy z polskiego budżetu i polska broń nadal będą na każde zawołanie Ukrainy, zaś polskie granice pozostaną otwarte na ukraińskich przesiedleńców i ukraińskie towary (np. z tamtejszych niegdyś państwowych przedsiębiorstw, dziś już wyprzedanych w ręce oligarchiczne i międzynarodowe). Co najwyżej PiS-owcy będą udawać, że się troszkę mniej z tego wszystkiego cieszą.

Kryzys białoruski i wariant ukraiński

Zadziałać może natomiast sprzężenie przeciwne, tzn. nie tyle krajowa polityka wpłynie na zagraniczną, ile to sytuacja międzynarodowa może zostać wykorzystana do podkręcenia sytuacji wewnętrznej. Coraz głośniej (m.in. w kręgach Konfederacji) mówi się wszak, iż na stole jest przecież wciąż opcja odwołania wyborów, a więc i referendum w związku z eskalowanym kryzysem na granicy polsko-białoruskiej. Zupełnie realny konflikt zbrojny między naszymi krajami, czy choćby seria odpowiednio wyreżyserowanych incydentów pozwoliłaby wszak na wprowadzenie stanu wyjątkowego / wojennego i przejście w tryb „lockdownu imigranckiego”, dodatkowo upodabniającego III RP do Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, co poniekąd stanowiłoby też kolejny krok w kierunku UkroPolinu, czyli jakiejś formy „unii” z resztkami upadłej Ukrainy kijowskiej. W końcu po co robić wybory w jednej jego składowej, skoro w drugiej, tej ważniejszej, nawet nie

pozoruje się już istnienia systemu parlamentarnego, wolności zrzeszania czy praworządności?

Agitacja w latrynie i Ruscy zatruwający studnie

Z kolei w mediach rosyjskich pojawiają się dywagacje czy śmierć przywódców Grupy Wagnera, Jewgienija Prigożyna i Dmitrija Utkina, może wpłynąć na realizację wspomnianego scenariusza siłowego w Polsce. Cóż, zbyt mało wiemy o tym zdarzeniu, by na jego podstawie prognozować przebieg wydarzeń, nie tylko zresztą w III RP. Charakterystyczne jednak, że niemal równocześnie z wiadomością o śmierci Jewgienija Prigożyna premier Mateusz Morawiecki ogłosił w polskich mediach zwycięskie odparcie „ataku nielegalnych imigrantów na polsko-białoruską granicę”. Sprawilo to wrażenie szybkiej przeróbki staropolskiego przysłowia: kot zdechł – myszy zaczynają harcować.

Z drugiej jednak strony zniknięcie charyzmatycznego przywódcy Wagnera, który w warszawskiej propagandzie wyprzedził ostatnio w roli arcywroga nawet prezydenta Władimira Putina – to także pewne osłabienie całego przekazu „Musimy się bronić przed Białorusią [czyt.: napaść na nią], bo tam są ci strasznii wagnerowcy i Prigożyn!”. Histeria ta objawiała się zresztą dotąd głównie tragifarsowo, jak w słynnym już nalocie ABW na... krakowskie sracze. Oto bowiem ogromnym wysiłkiem potencjału śledczego ABW i prokuraturze udało się wykryć w Krakowie... wlepkę z logo Wagnera, w związku z czym podejrzanym o jej naklejenie w szalecie publicznym postawiono zarzut... szpiegostwa. „Oskarżono mnie o agitację w latrynie”, jak zeznawał gefrejter Kania w „CK Dezerterach”...

Żeby dalej straszyć Polaków, trzeba koniecznie wymyślić coś innego, stąd pewnie wyciągnięty z kapelusza news „epidemii legionelli” w Rzeszowie (czyli głównym hubie zachodniej pomocy dla Kijowa), z ewidentną sugestią, że to skutek aktu

terrorystycznego, czy wprost rosyjskiego ataku biologicznego na Polskę. Niczym Żydzi w średniowieczu oskarżani podczas pogromów o zatrutowanie studni – teraz to Rosjanie mają grasować po Polsce i wpuszczać do wodociągów śmiertelne bakterie!

Lex Tusk, lex Macierewicz, a może... lex Kaczyński?

Równolegle jednak w niezłomnym dotąd rusofobicznym froncie zaczynają pojawiać się pierwsze rysy. Coś zastanawiającego dzieje się z osławioną ustawą o nieświadomym szpiegostwie, wydaje się bowiem, że rządzący zaczynają się z niej rakiem wycofywać, a w każdym razie na razie nie spieszą się z wykonywaniem jej zapisów, w tym zwłaszcza z powołaniem komisji parlamentarnej wyposażonej w uprawnienia śledcze, a nawet sądowe. O zawahaniu świadczy podchwycona przez media różnica zdań, między Kancelarią Prezydenta Andrzeja Dudy a klubem parlamentarnym PiS-u, na temat czy skład komisji wybierać w tej, czy już w kolejnej kadencji Sejmu.

Oczywiście, jedną z przyczyn może być niepewność odnośnie wyniku wyborów, zapisy ustawy są bowiem obosieczne i choć nazywana jest na wyrost „lex Tusk”, to bardzo łatwo mogłaby się zmienić w „lex Macierewicz”, a nawet „lex Kaczyński”, gdyby to obecna liberalna opozycja przejęła władzę i zaczęła z kolei tropić rosyjskie powiązania i „szpiegów Putina” w szeregach... Prawa i Sprawiedliwości. Nie jest tajemnicą, że Koalicja Obywatelska przez komisję śledczą byłaby gotowa wezwać w charakterze świadka m.in. mnie, uzasadniając to moją dawną współpracą właśnie z byłym ministrem obrony Antonim Macierewiczem i kontaktami naszego środowiska z byłym wiceministrem obrony Bartoszem Kownackim, obecnym doradcą premiera Morawieckiego.

Patrząc realistycznie, PiS powstrzymuje jednak nie tyle strach, ile zapewne bezpośrednie rozkazy Anglosasów. Wygląda na to, że sytuacja wojenna na Ukrainie zmierza w stronę

przesilenia, a zatem Waszyngton i Londyn nie mają jeszcze jednoznacznego stanowiska czy konflikt eskalować, czy wygaszać, co ma bezpośredni wpływ także na sytuację polityczną w krajach zależnych, w tym zwłaszcza w Polsce.

UkroPolin czy Banderaland?

Niezależnie od sytuacji wojennej, nawet media i politycy zachodni nie uważają Polski za kraj demokratyczny i praworządny, posługując się przy tym eufemistycznym terminem „illiberalizm” dla określenia hybrydy oligarchii partyjnej z elementami cenzury i państwa represyjnego, czyli systemu sprawowania władzy w III Rzeczypospolitej. I nie jest to bynajmniej stanowisko wyłącznie brukselskich biurokratów, ale pogląd powszechnie wyrażany choćby w politologicznym dyskursie naukowym. Zresztą, zwłaszcza w kontekście kryzysu pandemicznego, transformacji energetycznej i nadchodzącej ewidentnie psychozy klimatycznej – pozory parlamentarnej demokracji liberalnej można już w Europie uznawać za przeżytek, przy czym na wschodniej flance NATO jest to po prostu proces szybszy i bardziej ewidentny. Zamordyzm, ani cenzura już się nie cofną, bo tak się po prostu wygodniej zarządza koloniami, zwłaszcza gdy przed zarządcami zapewne kolejne niepopularne decyzje, tak wynikające z pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego (stymulowanego wzrostem cen energii, zamknięciem rynków wschodnich i nierówną konkurencją z uprzywilejowaną produkcją ukraińską), jak i ze zmiany struktury narodowej państwa.

Polska staje się krajem dwunarodowym, co przyznają nawet głównonurtowe media, niewykluczone też, że ostatecznie do transformacji w UkroPolin dojdzie. A takim tworem trzeba już będzie na pewno rządzić metodami sprawdzonymi przez reżim Zełenskiego, czyli terrorem policyjnym, zakazem działania realnej opozycji, aresztami, zawieszeniem praw obywatelskich i pracowniczych. Ukrainizacja Polski i tak jest już faktem, teraz następuje już tylko ukrainizacja systemu prawnego i

politycznego państwa, które przestało być nasze.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info